



ATENEUM

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE.

1887.

TOM IV.

ZBIORU OGÓLNEGO TOM XLVIII.

— 6925 —

WARSZAWA.
DRUKIEM K. KOWALEWSKIEGO
ulica Królewska, N. 29.

—
1887.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 21 Ноября 1887 года.



PRZYPISYWANA A. MICKIEWICZOWI

„KARYLLA”

I ŹRÓDŁO JÉJ.

I.

Piąta nowela czwartego dnia czyli trzydziestapiąta w porządku stu powiastek, które „Decamerone“ Boccaccia zawiera, opiewa jak następuje (w przekładzie polskim Władysława Ordon):

W Messynie żyli trzech bracia, młodzi kupcy, po śmierci ojca swego, który z San Gemignano pochodził, znacznego majątku dziedzicze.

Mieli oni jedną siostrę, imieniem *Lizabeta*, której pomimo że piękna, młoda i pełnoletnia była, z niewiadomego powodu za mąż nie wydawali! W jednym z kantorów do nich należących, służył młody Pizańczyk, imieniem *Lorenzo*, zajmujący się pieczą i prowadzeniem wszystkich ich interesów, dorodnej postaci i miłych obyczajów człowiek. *Lizabeta*, mając go ciągle na oczach, gwałtowną do niego zapłonęła miłością. *Lorenzo* spostrzegłszy to, rzucił na bok wszystkie dotychczasowe miłości swoje i zwrócił się także ku niej, skąd wynikło, że przy wzajemnej skłonności w krótkim czasie porozumieli się z sobą i zaspakajali nawzajem najgorętsze pragnienia swoje.

Nie umieli jednakże przy tych zobopólnych rozkoszach i schadzkach ostrożności zachować. To też najstarszy brat *Lizabety*, sam niepostrzeżony, spostrzegł ją, gdy pewnej nocy wkraadała się do pokoju *Lorenza*. Jakkolwiek bolesnym mu było to odkrycie będąc jednak roztroptym młodzieńcem, nie zrobił na razie najmniejszego hałasu, ale wśród tysiąca krzyżujących się planów i myśli doczekał ranka. Gdy zaś zaświtało, wezwał pozostałych braci i opowiedział im co tej nocy widział. Po dłuższej i dojrzałej rozprawie wszyscy trzech postanowili dla ustrzeżenia siebie i siostry od hańby całą tę rzecz milczeniem pokryć i nie pokazać po sobie, że cokolwiek widzieli lub odkryli, a tymczasem szukać dogodnej sposobności do uwolnienia się od tego wstydu w domu, nim groźniejszym się stanie, po cichutku, bez niebezpieczeństwa i szkody.

Wierni temu postanowieniu gawędzili i żartowali z *Lorenzem* jak zwyczajnie, a wypatrywszy sposobną chwilę, pod pozorem przechadzki wyprowadzili go za miasto, przybywszy zaś na odosobnione i samotne miejsce, skorzystali z okazji, zamordowali go nim się spostrzegł, co mu grozi, i w tajemnicy zagrzebali jego ciało.

Za powrotem zaś do Messyny rozgłosili, że Lorenzo wysłany został przez nich w interesach handlowych, co nie wzbudziło niczyjego podejrzenia, wiadomo bowiem było wszystkim, że go do tego często używali! Gdy jednak Lorenzo nie wracał i nie wracał, Lizabeta przejęta boleścią z powodu tak długiej nieobecności jego, często i drobnotkowo o niego się wypytywała. Otóż pewnego dnia, na podobne i natarczywsze jeszcze niż zwyczajnie jój pytania, jeden z braci odrzekł:

„Co to ma znaczyć? Co ty masz z Lorenzem do czynienia, że tak się o niego wpytujesz? Jeżeli raz jeszcze słówko piśniesz o tém, to ci tak odpowiemy, jak na to zażyłaś“.

Odpowiedź ta przygnębiła i strapiła nad miarę dziewczynę. Smutno jój było i trwożliwie, a sama nie wiedziała dlaczego. Nie dowiadywała się już więcej, ale nocami często przywoływała kochanka, pełna tęsknoty, błagała go, aby przybywał i żaliła się wśród rzewnych łez na jego tak długą nieobecność.

I tak w ciągłym oczekiwaniu i bezustannym smutku przebyła czas pewien. Narzecie pewnej nocy, w której szczególnie długo go oplakiwała i znużona we łzach zasnęła, pojawił się przed nią we śnie Lorenzo, blady i ze skrzywionem z bólu obliczem, w potarganych i zablozonych szatach, i zdawało się jój, że tak do niej przemawia:

„Ach, Lizabeto! przywołujesz mnie bez ustanku, trapiasz się tak długo nieobecnością moją i obwiniasz mnie za to wśród łez nieutulonych. Wiedz jednak, że ja powrócić nie mogę, w dniu bowiem, kiedyśmy się po raz ostatni widzieli, zamordowali mnie bracia twoi“.

Poczem wskazał jój jeszcze miejsce, gdzie go zagrzebano, powtórzył, że go już więcej ani wołać ani oczekiwać nie powinna, i zniknął. Dziewczę ocknęło się i gorzko płakać poczęło, święcie wierząc temu sennemu widzeniu.

Na drugi dzień nie miała wprawdzie odwagi zmusić do wyznania braci swoich, postanowiła jednak udać się na wskazane miejsce dla przekonania się, czy co we śnie widziała, prawdą było. Uzyskawszy tedy pozwolenie na przechadzkę za miasto, w towarzystwie pewnej dziewczyny, która dawniej w domu ich służyła i wszystkie jój tajemnice знаła, udaje się na owe miejsce i, gdzie pod liśćcami najpulehniejszą ziemię znalazła, kopać zaczyna. Niedługo pracować było trzeba.

Ledwie kilka chwil minęło, natrafiła na całe jeszcze, nie tknięte zepsuciem ciała swego kochanka i aż nadto dowodnie prawdziwość snu swego poznała.

Niewymownie tém odkryciem przejęta, czuła jednak, że w tém miejscu łzom swoim zupełnej swobody dać nie może. Chętnie byłaby całe ciało zabrała z sobą, aby je uczciwie pogrzebać. Ale to było niemożliwą rzeczą. Poprzestała więc tylko na odcieciu, jak najręczniejszemu umiała, głowy od tułowiu, za pośrednictwem noża pożyczonego w okolicy przez służącą, oddała głowę zawiniętą w chustę towarzyszące swojej do niesienia, i pokrywszy resztę drogi szczątków nanowo ziemią, powróciła niepostrzeżona od nikogo do domu. Tutaj przybywszy, zamknęła się z ukochaną głową w swoim pokoju i nad nią schylona okrywała ją tysiącem pocałunków i oblewała ją tak hojnemi łzami, że te ją całkiem obmyły. Następnie w schludną chustę ją zawinąwszy, włożyła w piękne naczynie z rodzaju owych, w których majeranek i wasyłki hodują, przysypała ziemią, i zasadziła nad tém wszystkiem kilka pięknych szcepów salernitańskiego wasyłka. Podlewała zaś tę roślinę tylko pomarańczową lub różaną wodą albo własnymi łzami.

Przy tém siadywała zwykle koło tego wazonu, zawierającego w sobie cząstkę ukochanego jój Lorenza, i z niezmierną tęsknicą całemi godzinami weń się wpatrywała. Po pewnym zaś czasie takiego wpatrywania się, chyliła się nadeń i zaczynała płakać tak obficie a płakała tak długo, że całe naczynie i kwiat łzami swojemi zraszała. Przez co, a także przez długą i troskliwą pieczę i przez żywność, której ukryta głowa Lorenza ziemi użyczyła, wyrosła owa roślina najcudowniej i nieporównaną woń rozsiewała.

Ale obyczaję te i obejście się Lizabety z wazonem zauważyli w krótkie sąsiedzi. Słyszac więc braci dziwujących się, że piękność siostry ich z dnia na dzień marnieje i oczy wyglądają jak zagasłe, rzekli do nich:

„Zauważaliśmy że ona codziennie tak a tak postępuje“.

Bracia usłyszawszy to i przeświadczywszy się o prawdziwem doniesieniu sami, strofować ją za postępowanie podobne zaczęli; a gdy to nie nie pomagało, potajemnie wazon jój zabrali, Lizabeta spostrzegłszy swoje stratę, długo i natęczywie o zwrot wazonu się dopominała; gdy zaś próśby jój i nalegania pozostały bez skutku, wśród ciągłych skarg i jęków rozniegła się nareszcie, wciął tylko o wazon swój wołając.

Bracia dziwili się nie pomalo tój upartej żądzy i wpadli wreszcie na myśl poszukania co w tém naczyniu tak szczególnego być może. Wyrzucili więc ziemię z niego i znaleźli chustę a w niej głowę, niecałkiem jeszcze strawioną, tak że z kędzierzawych włosów na niej, że do Lorenza należała, poznali. Strwożeni tym widokiem i przewidując, że zbrodnia ich jawną stać się może, nie mówiąc ani słowa nikomu, po urządzeniu interesów swoich opuścili skrycie Messynę i do Neapolu się przenieśli.

Dziewczę zaś, nie ustając w płaczu i dopominając się o swój wazon, wśród łez i jęków umarło.

Taki to był koniec smutnych dziejów tój miłości. Z czasem zdarzenie to stało się głośnem i ułożono nawet pieśń z niego, dotąd jeszcze powszechnie śpiewaną, która się zaczyna od słów:

*O jakież to chrześcijanin srogi
Porwał mi kwiat ukochany?*

Tak opiewa nowella Boccaccia; streszczenie zaś jój (Boccaccio zamiast tytułów podaje streszczenia, które tłumacz pominał), brzmi jak następuje:

I fratelli de Lisabetta uccidon l'amante di lei: egli l'apparisce in sogno e mostrale dove sia sotterrato. Ella occultamente disotterra la testa e mettela in un testo di basilico e quivi su piagnendo ogni di per una grande ora; i fratelli gliela tolgono, ed ella senè muor de dolore poco appresso.

II.

Wiadomo powszechnie, że Boccaccio treść swego *Decamerone* czerpał z wielu bardzo źródeł, których dziś ogólnie zna i za którymi tylko uczony specjalista poszukuje. Wykwintna forma, genialny styl, z równą łatwością, swobodą i wdziękiem Ignący tak do tragicznych jak do komicznych sytuacji, wyrugowały ciężkie, rubaszne, rozwlekłe opowiadania dawniejsze. *Decamerone* stał się wzorem nowego stylu, a czytany, tłumaczony, rozchwytywany wszędzie, obfitą krynica, istną hipokrena, z którego poeci wszystkich narodów, pierwszorzędni geniusze, chluba ludzkości, natchnienie czerpali.

Przemiany jakich utworów pierwotny doznaje, przechodząc na własność obcą, mogą być bardzo rozmaite. Może się zmienić forma: np. utwór dramatyczny przybrać formę powieściową itp.; może się zmienić treść: zmiana dotyczy jakiegoś drobnego szcze-

gółu, lecz też staje się tak znaczną, że zaledwie jakiś szczegół pozostał nietknięty, a między temi krańcami istnieje bardzo długi szereg to drobniejszych to bardziej istotnych przeobrażeń.

Przypominamy te sposoby postępowania literackiego, gdyż sprawa łączy się ściśle z tematem niniejszej rozprawki. Kto zna treść „Karylli”, powiastki przypisywanéj A. Mickiewiczowi, a przeczyta wyżpodaną powiastkę Boccaccia, tego uderzy niezawodnie podobieństwo obu utworów. Przeczytawszy samo streszczenie historii o Lizabecie, w którym główna osnowa jasno uwydatniać się musi, zawoła: Wszak to Karylla!... Lecz zestawmy dokładnie co obu opowiadaniom jest wspólne!

Rodzina kochanki jest zamożna, kochanek jest ubogi, a kochanka ośmiela go. Kochanka pozostaje pod władzą trzech braci, którzy niechętném okiem śledzą stosunek miłosny i postanawiają kochanka sprzątnąć. Kryją nienawiść przed swą ofiarą i podstępem i zdradą pozbawiają ją życia i zakopują zwłoki. Nikt nie wie o popełnionej zbrodni, na powtarzające się pytania siostry odpowiadają mordercy wymówkami. Kochanka srogą tęsknotą dręczona, obfitemi łzami oplakuje i przywołuje kochanka, który się we śnie zjawia, w okropnym stanie jak go zamordowano, opowiada o zbrodni i miejsce wskazuje, gdzie zwłoki leżą. Kochanka udaje się na wskazane miejsce, kopie gdzie ziemię świeżo naruszoną spozstrzega, znajduje zwłoki, głowę odcina, nanowo resztę zwłok zasypuje a głowę ze sobą do domu zabiera. Tam chowa ją do wazonu, pokrywa ziemią i kwiat zasadza; nikomu nie wyjawia, że wie o zbrodni i że głowę zamordowanego w wazonie ukrywa. Kwiat rozwija się jak najpiękniej, lecz właścicielka jego więdnie, oczy jój gasną. Niezwykle przywiązanie do wazonu budzi podejrzenie; bracia zabierają wazon, tłuką go, z przerażeniem poznają głowę i drżą na myśl, że zbrodnia na jaw wyjść może. Kochanka nie przestaje upominać się o wazon i płakać, a nareszcie umiera. Pamięć zdarzenia zachowała się w piosence ludowej, której początkiem tak jedno jak drugie opowiadanie się kończy.

III.

Podawszy dotąd główne rysy, które nowelce Boccaccia i „Karylli” są wspólne, zastanowić się też wypada nad różnicami, jakie pomiędzy obu opowiadaniemi zachodzą. Otóż najpierw zmieniona jest scena, na której dzieje nieszczęśliwej miłości się odgrywają. Włochy zamieniły się na Litwę, a to pociągnąć musiało za sobą

nietylko zmianę imion Lorenzo i Lizabeta, ale ważniejszą, tycząca się stosunków społecznych, wśród których bohaterowie się obracają. Dla kupców i ich kantorzystów nie było miejsca na Litwie, tu istnieć mogli chyba wojacy, ziemianie, pasterze. Ta zamierzchła, nierozjaśniona, z poza mgły nader uroczo i romantycznie wyglądająca, ścisłą datą nieoznaczona chwila z dziejów Litwy, to tło odczyste, na które autor dzieje nieszczęśliwej miłości przeniósł, pociągało go żywo ku sobie i rozbudziło jego wyobraźnię. Na krajobrazie, nad którym malarz pracuje, przestrzeń wolna pomiędzy bardziej oddalonymi od siebie drzewami da się nowymi drzewami zapełnić, jedna osoba więcej da się umieścić, a ogólny charakter obrazu się nie zmienia: podobnie przedstawia się postępowanie autora „Karylli“ z historią o Lizabecie.

O przemianie włoskich kupców na litewskich ziemian, wojaków, pasterzy już wspomnieliśmy. Poniekąd z tą przemianą wiąże się inna: mianowicie pojęcie miłości Lizabety i Lorenza u Boccaccia było trochę zbyt — włoskie dla Litwinów, a to tak dla owych wymarzonych w powieści, jak dla ich potomków, którzy „Tygodnik Wileński“ prenumerowali. Wplótł też autor „Karylli“ do opowiadania Boccaccia wiele szczegółów, które obecnie razem zbierzemy. Otóż do autora „Karylli“ należą: propozycja najstarszego brata, aby Karylla innemu rękę oddała; zakaz widywania się z kochankiem a potem pozorne braci z nim pojednanie; polowanie w celu dokonania zbrodni; szczegóły o owcach, psie i chatce Saria (wypływające z charakteru pasterskiego, który mu autor nadał); okoliczność, że Karylla *w miejscu schadzek z kochankiem zasypia, we śnie wstaje i dalej idzie* a na miejscu, gdzie zbrodnię popełniono, się budzi; że głowę odcina *w obłakaniu*. Braciom, których imion Włoch nie wymienia, nadał nasz autor nazwy (wprawdzie nie litewskie, ale też nie włoskie), przedstawił też obszerniej ich naradę, w której dwaj głos zabięrają, ale ich nie indywidualizował. Dodał postać ojca, prawdziwy typ sielankowy, i tym sposobem zapewnił sobie prawo własności do początku powiastki. Swoją drogą tak ów sielankowy starzec, jak też ów pasterz-kochanek, należą do repertuaru szablonowej poezji o Filonach i Amaryllach. Autor polski pominął zupełnie służącą-powiernicę, przez co rzecz, którą w tylu innych względach skomplikował, w tym bardziej uprościł. Otóż służąca Lizabety tylko raz występuje, aby pójść po nóż i głowę do domu zanieść; w organiczną całość powieści ta postać nie wchodzi. Autor „Karylli“ obszedł się też bez tej pomocy; nóż jest zakopany tuż koło trupa, a Karylli wracając do domu bracia nie postrzegają, gdyż wtedy w domu ich niema. Dobrze świadczy o zmyśle

estetycznym polskiego autora, że czyn, odrazę budzący, żadną miarą niedający się pogodzić z charakterem czulej kochanki, t. j. odcięcie głowy, przedstawia jako skutek obłąkania; nóż pod ręką leżący sam rozdrażnionemu umysłowi bardzo łatwo myśl nasuwa którą Karylla powzięła. Jakże nienaturalnym i wstrętnym wygląda wobec tego postępowanie Lizabety, która po nóż posyła, głowę odcina i służącej do miasta zanieść ją każe! Karylla zaś sama ukochaną głowę do domu zanosi, nie myśląc o niczym inném, nie myśląc o tém, że bracia ją spostrzedz mogą, bo cały jój umysł jednym tylko przedmiotem zajęty.

W tonie opowiadania okazuje „Karylla“ wyższy stopień sentymentalizmu, a treść jój wkracza bardziej w dziedzinę niepowszedniości niż w historyi o Lizabecie. I tak już samo tło bajeczno-sielankowe ze wszystkimi następstwami, które pociąga za sobą, różni się bardzo od zwyczajnego, jaki mamy w historyi Boccaccia; dalej zawiera „Karylla“ takie nadzwyczajne zjawiska, jakich u Boccaccia niema, mianowicie wędrówkę śpiącej Karylli po górach i dolinach i obłąkanie jój.

Chociaż „Karylla“ ma większą objętość a opowiadanie w nią toczy się znacznie powolniej niż w historyi o Lizabecie, jednak koniec autor polski przyspieszył a względnie skrócił, przyczém zmienił rzecz o tyle, że bracia sami postrzegają przywiązanie siostry do wazonu (co naturalniejsze aniżeli doniesienia sąsiadów u Boccaccia) i że nie uciekają, poznawszy co wazon zawiera.

Nakoniec podnosimy jedną jeszcze bardzo ważną różnicę „Karylli“ od opowiadania Boccaccia. O naturze, o krajobrazie, który Włoch zupełnie pomija, nie zapomina nigdzie autor polski; wprawdzie opisów nie podaje, ale znajdzie się tam zawsze jakiś szczegół w tym kierunku, a razem wszystkie wytwarzają w duszy czytelnika pewne wyobrażenie o charakterze miejscowości i przyrody, wśród której się rzecz odbywa.

IV.

„Karylla“ uchodziła dotąd za utwór oryginalny, którego autorstwo przypisywano Mickiewiczowi; totóż w nowszych wydaniach Mickiewicza znajdujemy pomiędzy pismami poety wszędzie także „Karyllę“.

Czy mógł Mickiewicz w czasie, kiedy „Karylla“ powstała, znać Boccaccia? Pozytywnego świadectwa, że go znał wtedy, nie mamy. Ale wiemy, że Mickiewicz w ciągu studyów uniwersyteckich zajmował się językiem włoskim. Ponieważ nauka języka za-

zwyczaj nie odbywa się bez czytania wzorowych autorów, a Boccaccio jest klasycznym twórcą prozy włoskiej, bardzo łatwo przypuścić można, że wyjątki z „Decamerone“, a właśnie w tak przyzwoitym tonie trzymane jak historia o Lizabecie, używane były przy nauce. Zresztą Mickiewicz, który już wcześniej we wszystkich prawie literaturach znał co wielkie i wybitne, jak to widoczna we współczesnej „Karylli“ rozprawie o „Jagiellonidzie“, czy mógł nie znać Boccaccia, który nie tylko dla włoskiej, ale dla literatury powszechniej ma znaczenie ogromne!

Z przekładem „Decameron“ na język francuski (polski nie istniał wtedy), spotkać się nie było trudno, gdyż Boccaccio, z powodu wolnej treści i drastycznego stylu przeważnej części swych powiastek, liczył i liczy bardzo wielu wielbicieli, którym o literacką wartość jego nie chodzi wcale. Korzystać z „Decameron“ mógł tedy każdy, niekoniecznie tylko znający język włoski. Uwagi powyższe o Mickiewiczu rzuciliśmy tylko mimochodem, gdyż kwestyą, kto napisał „Karyllę“, na uboczu pozostawiamy.

Historyą o Lizabecie poeta niemiecki XVI stulecia, Hans Sachs, obrobił w formie dramatycznej; wziął ją z Boccaccia. Że autor „Karylli“, ktokolwiek był nim, nie z Hansa Sachsa czerpał, na to dowodu, zdaje się, nie trzeba; zresztą w owych czasach nie istniały wcale podręczne wydania Hansa Sachsa. Gdyby zaś zachodziła wątpliwość, czy z Boccaccia rzecz wzięta została, to uchyla ją zakończenie „Karylli“ stanowczo. Tak w „Karylli“ jak u Boccaccia kończy się opowiadanie jednakowo, mianowicie zdaniem, że jeszcze lud o zdarzeniu śpiewa, i podaniem początku pieśni ludowej. Mimochodem wspominając, jest to jedyna powiastka w całym „Decamerone“, która się w taki sposób kończy; zważywszy zaś wszystko, cośmy powyżej o podobieństwie obu utworów powiedzieli, trudno przypuścić, jakoby to sam przypadek zrządził, że obie powiastki zupełnie podobnymi zdaniami się kończą.

Autor polski potrzebował tylko początek pieśni włoskiej zastąpić początkiem pieśni litewskiej; trudność, że treść pieśni nie odpowiadałaby treści opowiadania, ominąć mógł w ten sposób, że sam wiersz jeden ułożył i jako początek pieśni litewskiej podał. W taki sposób powstał wiersz:

„Karylla piękna, narskich łąk królowa“ (1)—

a ogół czytelników wierzył zapewne, że pieśń taka istnieje.

(1) Tom szósty Roczników Warszawskiego Towarzystwa przyjaźni nauk (Warszawa 1810) zawierał między innymi obszerną rozprawę o narodzie i języku litewskim. „Pomiędzy próbkami“ języka litewskiego autor rozprawy podał pieśń litewską wraz z tłumaczeniem polskiem, rozpoczynającą się od słów:

Poeta usposobiony sentymentalnie, znalazł w powiastce Boccaccia bardzo sympatyczny temat, jaki też ówczesnej publiczności do gustu przypadał. Pochwycił go żywo, puścił wodze wyobraźni, przeniósł go na ziemię ojczystą, ozdobił w rysy nowe, ubrał w rymy żale Karylli. Rzecz wyszła bezimiennie (któż zresztą byłby się odważył wymienić zakazane imię sprosłego Boccaccia!)—więc autor polski sumieniu swemu nic zarzucać nie potrzebował.

Wanda piękna, wszystkich łąk królowa. Treść tej piosenki nie ma nic wspólnego z tematem Karylli. Widocznie na wzór zacytowanego początku pieśni litewskiej utworzony został wiersz, rzekomo rozpoczynający nieistniejącą pieśń gminną o Karylli. (Imię Karylla przypomina słowo litewskie oznaczające królowę).

Lwów, w czerwcu 1887 r.

Dr. A. Zipper.



F
8865